Należność pocztowa opłacona ry... em.

Nr. 3 WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1930 r. ROK I

NOWE DROGI

CZASOPISMO
ZWIĄZKU KÓŁ OŚWIATOWYCH

REDAGUJE KOMITET

ADRES WARSZAWA, WSPÓLNA Nr. 23, tel. 503-50. Konto czek. P. K. O. Nr. 24314.
Godziny przyjęć: wtorki, czwartki i soboty 19 — 21.
Prenumerata z przesyłką pocztową zł. 4.50 rocznie. Cena numeru 40 gr.



I póki kropla jest w Bałtyku
Polskiem morzem będziesz ty
Bo doprowadzisz do rozkwitu
Polskiego Ludu złote sny

(Hymn o Morzu).

O potrzebie oświaty niezależnej

Klasa robotnicza w odrodzonem państwie polskiem wykazała swoją żywotność zarówno w życiu indywidualnem, jak i w życiu społecznem. Pokazała światu całemu, że robotnik polski mimo wiekowej niewoli nie zatracił ducha twórczości we wszystkich dziedzinach życia społeczno-państwowego. To też mamy prawo cieszyć się z tego: Ale czyż tylko cieszyć? — Nie, mamy prawo i obowiązek dokładać wszelkich starań i pracować nad podniesieniem poziomu umysłowego swojej klasy. Mamy obowiązek organizować się, gdyż przez organizację stwarzamy siłę i podstawę do dalszych zmian i ulepszeń życia społecznego.

Każda organizacja ma bezwarunkowo swoje dobre strony: jedna, że pozwala nam nietylko być konsumentem, ale i właścicielem—kooperatywy; inna, że broni interesów robotnika czy pracownika — związki zawodowe; jeszcze inna, że broni na terenie sejmu interesów swej klasy społecznej i wiele innych, które trudno byłoby wyliczać.

Wszystkie te organizacje są bezsprzecznie potrzebne i konieczne z tym się wszyscy zgodzimy, ale musimy się i z tym zgodzić, że jedną z najpotrzebniejszych dla robotnika jest organizacja o celach ściśle kulturalno - oświatowych.

O ile zrozumiałem jest, że związki zawodowe idą w kierunku poprawy bytu materjalnego swoich członków, że partje polityczne zdążają w kierunku zdobycia stanowiska dla swej klasy, że kooperatywy pracują nad ograniczeniem wyzysku pośredników i spekulantów, to o tyle zrozumiałem jest, że praca oświatowa zdążać powinna do uświadomienia klasy, która do obecnych czasów otrzymała i otrzymuje tyle tylko wiedzy i kultury, ile zostanie przesiane przez gęste sito klasy uprzywilejowanej. Stąd z jednej strony niezaprzeczona i do dziś niezłamana jej przewaga umysłowa nad robotnikiem, stąd nieprzerwane klęski robotnika, stąd z drugiej strony — świadoma i wytężona walka robotnika o oświatę, wreszcie stąd zrozumienie dla walki nietylko o posterunek polityczny, ale o wiedzę i kulturę dla swojego środowiska.

Robotnik i pracownik fizyczny w dzisiejszych czasach nie jest już narzędziem w ręku „fabrykantów haseł", nie wierzy już ślepo w swoich leaderów i przewodników. Życie nauczyło go ostrożności, gdyż widzi na każdym kroku wykorzystanie go przez bardziej uświadomione umysły. Jest ostrożnym i częstokroć nieufnym w stosunku do własnej organizacji zawodowej czy politycznej, gdyż widzi tam na stanowiskach ludzi, o których mówi: „są to „uczeni", z którymi dyskusja jest trudna, a którzy nawet nie bardzo rozumieją i czują to, o co robotnikowi chodzi".

Gdzież jest wina tego wszystkiego? — Wina leży w związkach zawodowych, wina leży w partjach politycznych, które w niewielkiej ilości organizują dla swych członków wydziały oświatowe, gdzie członek znalazłby to, czego mu najbardziej potrzeba: oświaty niezależnej, oświaty nietendencyjnej, nienaszpikowanej zaściankowemi krótkowzrocznemi i jednostronnemi interesami.

Żeby być dobrym związkowcem, kooperatystą, czy członkiem partji politycznej, trzeba mieć swój własny pogląd, trzeba umieć świadomie bronić własnych interesów. W związku czy partji musi być świadoma nietylko jednostka, zajmująca stanowisko kierownicze, ale świądomość tę muszą posiadać wszyscy jej czołnkowie, każda bowiem organizacja, nieoparta na mocnym uświadomionym członku, musi wcześniej lub później stać się żerowiskiem i terenem spekulacji demagogów i karjerowiczów. Tam gdzie jest uświadomienie a nie obałamucenie, tam nie będzie „zwijania chorągiewek" w czasie rozpoczętej pracy, wtedy nie będzie rozbijania się i rozdrabniania organizacji czy partji.

Coraz wyraźniej zaczyna krystalizować się w warstwie robotniczej pragnienie poznania całokształtu życia społecznego i politycznego w różnem oświetleniu. Robotnik pragnie nietylko wierzyć w hasło, ale chce wniknąć w jego treść, za którą ma wziąć na siebie obowiązek. Tworzenie się w różnych ośrodkach Polski — w Warszawie, Łodzi, Będzinie, Lwowie robotniczych kół oświatowych, gdzie członkowie mimo swoich różnorodnych przekonań politycznych pracują zgodnie nad podniesieniem poziomu umysłowego swojego środowiska, jest objawem i radosnym i dużo mówiącym. Kwestje polityczne i społeczne są tematem nie sporów, lecz rzeczowej dyskusji bez chęci zgniecenia, czy opanowania. Taka praca — to czyn, to „kuźnia społeczna", w której nieskrępowany umysł samodzielnie kształtuje własne przekonanie.

Piszę coprawda o drażliwej kwestji, tem drażliwszej, im bardziej zbliża do zadań chwili obecnej. Ale przekonany jestem, że tylko drażliwe kwestje są żywotne, że kwestja staje się drażliwą, bo jest żywotną, i że tylko ich rozwiązanie stanowi właściwy postęp. Omijanie i tuszowanie tych kwestji, jest zawsze cechą albo bałamutnego umysłu, który sprzeczności nie widzi, albo braku odwagi, jeżeli się je widzi i swojego zdania nie wypowie.

W. Kuliński

Kupujcie cegiełki 50-groszowe
Związku Kół Oświatowych
na budowę własnej Kolonji Letniej

O zamiłowaniu

Skala możliwości umysłowych i duchowych u wielu ludzi jest daleko bogatsza od tego, co w swem życiu codziennem ujawniają.

Przytłoczeni walką o byt, obciążeni nawykiem bierności, lenistwa, zniechęceni nieporadnością i nieumiejętnością wobec ogromu wiedzy współczesnej, stają w pół drogi, w pracy nad sobą: zamiast wydobyć z siebie twórcze moce, cofają się, zamiast przykładem swym pociągnąć innych naprzód, zarażają swą goryczą, zatrzymują.

Jedną z sił, która nie pozwoli człowiekowi uciec przed trudem „stawania się", przed wewnętrznym postępem, jest zamiłowanie.

Czem jest ono, mówią życiorysy tych, których imię zapisała historja. Bohaterską jest droga zdobywania wiedzy i dawania jej współrodakom murzyńskiego działacza B. T. Waszingtona, syna niewolnicy, robotnika kopalnianego, posługacza, wreszcie twórcy szkoły dla murzynów. Wymowne są karty z życia Abrahama Lincolna, początkowo robotnika rolnego, wkońcu prezydenta Stanów Zjedn. Am. Płn.: pouczające są losy czeskosłowackiego prezydenta T. Massaryka, wszechświatowej sławy ekonomisty, w młodości chłopca ślusarskiego.

Przykładów takich możnaby mnożyć bez końca, bo długie dzieje ludzkości zapisały wiele imion tych, którzy niebywałym poprostu trudem osiągnąwszy własny rozwój ducha, służyli innym.

Obok ludzi przez historję wybranych, była i jest rzesza bezimiennych, którzy wprawdzie w mniejszym zasięgu, w węższym zakresie, lecz również promieniowali i promieniują na swe otoczenie siłą umiłowania wybranego przez siebie celu.

Zamiłowanie u różnych osób w różnym się budzi czasie. Jeden już jako dziecko rwie się np. do muzyki, wycina w drzewie, majstruje maszynę i t. p., inny dopiero w latach dorastania odkrywa swoje powołanie; bywa i tak, że konieczność zmusiła kogoś do obrania pierwszego lepszego zawodu — jest on mu początkowo obojętny, lecz stopniowo w miarę wżywania się i wprawy zamiłowanie do tego rodzaju pracy przychodzi.

Niejeden, już jako dorosły, stwierdza, że w innym poszedł kierunku, niż powinien, — taki nieraz ratuje się t. zw. amatorstwem, po godzinach pracy zarobkowej oddaje się umiłowanemu zajęciu i nierzadko dochodzi w swojem miłośnictwie do wyjątkowo pomyślnych wyników.

Jedno wszakże trzeba powiedzieć, że ten, kto odrazu trafił na właściwą sobie drogę pracy, musi dać radę życiu, mimo że atakuje go ono niejedna troską.

Świadomość kierunku, w którym chce się iść, budzi w człowieku

zmysł szukania środków do osiągnięcia celu, dopomaga do ich zdobycia. Mówi się nieraz „przypadek mu dopomógł“, lecz to tylko pozornie tak się wydaje — cała jego istota pracowała na ten t. zw. „przypadek“.

Ciekawie o tej sile, tkwiącej w zamiłowaniu, mówią słowa pamiętnika francuskiego uczonego Duvala (czyt. Djuwal) z XVIII w. Jako 12 letni chłopiec, będąc pastuchem owiec u zakonników, nauczył się czytać, pisać i rachować, lecz potrzeba wiedzy pchała go naprzód. Gwiaździste sklepienie nieba pociągało go swą tajemnicą i zapragnął oddać się jego badaniu. „...Przypomniałem sobie, pisze on, przeczytaną w jakimś kalendarzu wiadomość, że słońce w pewnych okresach roku wstępuje w znak Barana, Byka i t. d. Wyobraziłem sobie, że gwiazdy muszą układać się w kształt tych zwierząt i postanowiłem się o tem przekonać. Wybrałem największy w lesie dąb i na jego wierzchołku urządziłem sobie z drążków i sitowia coś w rodzaju obserwatorjum i co wieczór wpatrywałem się stamtąd w niebo, szukając postaci byka czy barana. Długie i bezużyteczne były moje wysiłki, już miałem dać za wygrane, gdy szczęśliwy traf pchnął mnie na właściwą drogę: wysłano mnie po zakupy na jarmark i tam w jednym z kramów dojrzałem mnóstwo porozwieszanych rysunków, między niemi była i mapa niebios z nazwami gwiazdozbiorów i ich wielkości. Kupiłem ją za zaoszczędzony grosz, by z nowym zapałem oddać się badaniu“. A dalej pisze on: „... z czasem moja mała stancyjka stała się zmniejszonym światem. ściany jej pokryłem mapami, a nad głową rozpiąłem kartę nieba, aby, zbudziwszy się rano, móc patrzeć na gwiazdy“.

Człowiek, oddany całkowicie wybranemu zamiłowaniu zdobywa tak silne skupienie myśli i woli, że wyostrza mu się zdolność widzenia. słyszenia, dochodzi do szybkiego wiązania przyczyn i skutków, z szeregu faktów dla kogoś innego nic nieznaczących wyprowadza ważny dla badanej sprawy wniosek: umiłowany cel wydobywa z niego odwagę dotarcia tam, o czem kto inny nie śmiałby marzyć.

Zamiłowanie sprawia, że strach, nieśmiałość, niepewność — to wszystko, co człowieka osłabia — ustępuje miejsca odwadze, woli. przedsiębiorczości i wytrwałości: niewiadomo kiedy narastają wiadomości. rozszerza horyzont myśli i człowiek staje się tym, kim chce się stać.

J. B.

Ruch niepodległościowy w Indjach

Posiadanie Indyj — to dla Anglji utrzymanie mocarstwowej przewagi nad światem; wyrzucenie Anglików z Indyj — to nietylko zepchnięcie jej z dotychczasowego stanowiska, ale nieobliczalny w swych skutkach przewrót życia wśród narodów całego świata.

Nic przeto dziwnego, że wieści idące z Indyj o wysiłkach ku niepodległości, o ich wodzu duchowym — Ghandim — w każdym z nas budzą pragnienie bliższego wniknięcia w ten tak daleki, odmienny a pełen tajemniczego uroku świat hinduski.

Jest to kraj — olbrzym i pod względem obszaru i zaludnienia: przeszło 4½ miljona kilometrów kwadratowych (Europa bez Rosji ma ponad 5 miljonów km. kw.), zamieszkiwało w 1921 r. ponad 318 miljonów ludzi.

Ten kraj olbrzymi jest ojczyzną niebywałych przeciwieństw rasowych, religijnych, kulturalnych, społeczno-gospodarczych i innych, dla wielu z nas poprostu niezrozumiałych. Przeciwieństwa te sprawiają, że 100 tys. białych najeźdźców trzyma w swej mocy miljony Hindusów.

Jedną z przyczyn wewnętrznego rozdarcia Indji jest nienawiść, panująca między indyjskiemi Muzułmanami, ongiś przez 7 wieków władcami Indyj, a Hindusami. Nienawiść tę wyzyskują i umiejętnie podsycają władze angielskie dla utrzymania swego tam panowania.

Inna z przyczyn, z której Europejczyk tylko w przybliżeniu może sobie zdać sprawę — to rozbicie społeczeństwa na kasty. Pierwotnie rozpadało się ono na trzy kasty: „brahmów" tj. kapłanów „kszatrja" — wojowników i „sudra" — robotników; pozatem „parjasi", ludność poza kastami, wyrzucona poza prawo.

Związek małżeński, wspólne pożywienie, nawet sąsiedztwo fizyczne z człowiekiem kasty niższej sprowadzało na członka wyższej hańbę publiczną, wyrzucenie wogóle poza kastę, w środowisko parjasów.

Zczasem trzy pierwotne kasty rozpadły się na tysiące (2300) podkast. System kastowy wbija się klinem w proletarjat przemysłowy: członek wyższej kasty nie chce pracować przy jednej maszynie z towarzyszem z kasty niższej.

60 miljonów ludzi, czyli piąta część ludności hinduskiej, to parjasi; o stosunku do nich czytamy:

„Każdy pariah jest uważany przez brahmanów za istotę nieczystą. Niema on prawa dostępu do świątyń, dzieci jego nie mogą uczęszczać do szkół powszechnych, nie może wchodzić do sądów i zatrzymywać się w oberżach. W niektórych miejscowościach nie może korzystać z dróg publicznych i wstępować do sklepów, nie może sprzedawać na-

wet swych własnych wyrobów. Gdy na jaki produkt spożywczy padnie cień parjaha, brahman musi go zniszczyć". Jest to tylko część ograniczeń stosowanych przez kasty względem parjasów. Władze angielskie tego nie uznają, nadając parjasom prawa obywatelskie i tym samym zyskują sobie w nich zwolenników.

Z innych klęsk, które gnębią Indje — kraj przysłowiowych bogactw — to niemal stałe epidemje i masowa śmierć głodowa. Poprostu wierzyć się nie chce, że w 1918 r. grypa zabrała 7 miljonów ofiar, a głód spowodował śmierć około 32 miljonów ludzi!

I to się dzieje w kraju, którego bogactwa decydują o światowej potędze Anglji! W zagranicznym handlu angielskim Indje zajmują pierwsze miejsce wśród odbiorców; Anglja importuje tam rocznie towarów za blisko 5 miljardów złotych, a wywozi rocznie z Indji za blisko 4 miljardy zł. Wwozi 90 proc. tkanin bawełnianych, 60 proc. — wełnianych, około 50 proc. produktów żelaznych i stalowych. A wywozi?... surowiec; Hindus odziewa się w tkaninę przerabianą w fabrykach angielskich ze swych rodzimych plantacyj bawełny.

Indje — kraj głębokiej myśli religijnej, kraj prastarej kultury — jest jednocześnie ojczyzną analfabetyzmu: zaledwie 5 proc. ogółu ludności umie czytać i pisać.

Ten splot przeciwieństw, nędzy i wyzysku sprawia, że w Indjach wrze, że ścierają się tam przeróżne prądy wolnościowe i rewolucyjne.

Tym, którego zarówno Hindusi, jak i niemal cały świat, uważają za duchowego wodza Indji jest Ghandi — „mahatma", — duch wybrany.

„Cały naród — opowiada Rabindranath Tagore, najwybitniejszy poeta hinduski, a bynajmniej nie zagorzały zwolennik poglądów Ghandiego — słucha go ślepo, gdyż uważa go za świętego. Wystarczy parę słów. „Mahatma Ghandi zakazuje", aby poskromić najsilniej wkorzenione namiętności".

Nie o vice-królu Indji, Angliku, lecz o Ghandim mówi się jako o istotnym władcy kraju.

Jestto już człowiek blizko 60 letni, chorowity, wątły, niepokaźny, mówiący z umiarem bez daru wymowy, cichy i skromny. A przytym wszystkiem człowiek o tak wielkiej mocy, że nawet wrogowie oprzeć się jego urokowi nie mogą.

„Ilekroć Ghandi podróżuje koleją w klasie najuboższych, albo piechotą i boso w odzieniu parjasa wędruje od miasta do miasta, od wsi do wsi — zbierają się wokół niego tłumy ludzi, dochodzące nieraz do dziesiątek tysięcy".

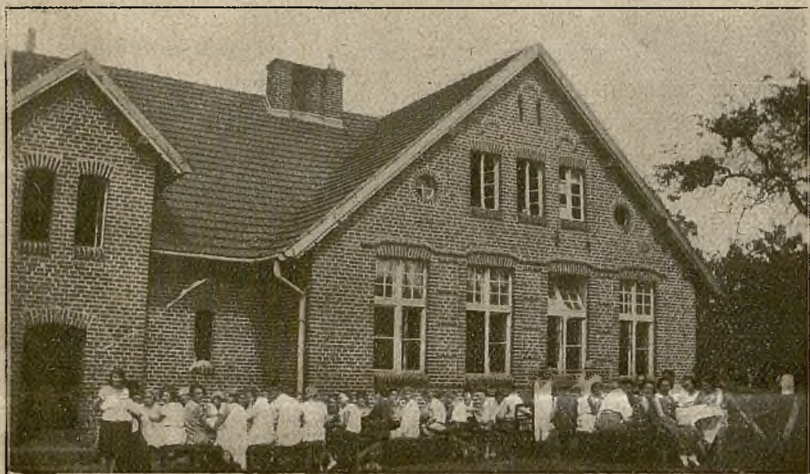
d. c. n.

Z PRACY ZWIĄZKU KÓŁ OŚWIATOWYCH.

Sprawozdanie Kolonji letniej w Żarnowcu na Pomorzu.

Tegoroczna kolonja letnia zorganizowana została na Pomorzu we wsi Żarnowcu.

Miejscowość ta posiada wszystkie warunki terenu wycieczkowego i odpoczynkowego: dookoła wsi piękne lasy bukowe, tuż ogromne jezioro. Do morza około 4, 5 klm.: wzdłuż brzegu morskiego ciągnie się piękna na 100 metrów szeroka plaża, jedna z najpiękniejszych plaż na polskiem wybrzeżu.



Na kolonji w Żarnowcu

Kolonja mieściła się w dosyć obszernym i wygodnym budynku szkoły powszechnej. W ciągu miesiąca lipca i sierpnia wyjechało z Warszawy 4 grupy uczestników: 31 czerwca — 10 osób, 14 lipca — 28 osób, 1 sierpnia — 30 osób, 14 sierpnia — 5 osób. Razem osób 73, w tem kobiet 50, mężczyzn 23.

Za mieszkanie i życie wpłacali członkowie 3 zł. dziennie, niečłonkowie ponadto dopłacali jednorazowo 12 zł.

Prowadzeniem kolonji zajmował się komitet, odpowiedzialny za całość pracy, przyczem w lipcu kolonją kierowała kol. H. Migasińska, w sierpniu — kol. W. Kuliński.

Utrzymanie porządku powierzone było dyżurnym kolegom i koleżankom, zmieniającym się codziennie. W życiu kolonji główny nacisk kładło się na pracę kulturalno-oświatową: jej wyrazem były wycieczki, pogadanki, odczyty i dyskusje, a tematem — zagadnienia, dotyczące morza i ludności kaszubskiej. Na miejscu czynna była 100 tomowa bibljoteczka, z której korzystało 56 osób. Prenumerowano również pisma warszawskie.

Pozatem życie towarzyskie wyrażało się we wspólnym śpiewie. zabawach i grach sportowych.

Zorganizowane zostały dwie 6-cio dniowe wycieczki, jedna w lipcu, druga w sierpniu: pierwszą kierowała p. J. Baranowska, drugą — p. M. Kuropatwińska. Szlak obydwu z małemi zmianami był niemal jednakowy: obejmował Kaszubską Szwajcarję, (Kartuzy, Chmielno, Ostrzyce, Żukowo, Wdzydze), Gdańsk, Sopoty, Orłowo, Gdynię, Hel.

Prócz tego odbywały się wycieczki krótsze 2 i 3 dniowe. Ogółem w ciągu 2 miesięcy przeprowadzono 14 wycieczek dłuższych przy udziale 253 osób, co w sumie dało 27 dni, 25 wycieczek krótszych dla 407 osób (18 dni). Wygłoszone zostało 25 pogadanek dla 612 osób.

Przeprowadzenie prac kulturalno-oświatowych i całej akcji wycieczkowej było możliwe dzięki temu. że Związek Kół Oświatowych



W drodze do morza

otrzymał na ten cel subsydja: 1500 zł. z Ministerstwa Oświecenia i 600 zł. z Sekcji IV Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy.

Tu należy zaznaczyć. że dużą pomoc w znalezieniu miejsca na kolonję okazali pp. K. Frelek — kierownik Instytutu Oświaty Dorosłych i K. Krukowski — referent oświatowy w Wejherowie, a już w czasie trwania kolonji swoją życzliwością otoczył ją kierownik szkoły w Żarnowcu — p. Dambek, oraz miejscowe nauczycielstwo.

Również trzeba z radością podkreślić, że stosunek miejscowej ludności kaszubskiej zrazu daleki już po miesiącu pobytu zmienił się na pełen zażyłości i uczynności.

Członkowie kolonji dla zamanifestowania łączności z Pomorzem złożyli wspólnie na flotę polską 50 zł.

Już po powrocie dla upamiętnienia wspólnego pobytu na kolonji dn. 4 października urządzony został wieczór towarzyski dla członków Z. K. O. i gości. Oprócz wystawy pamiątek z Pomorza, odtworzony został obrazek z życia kolonijnego, wygłoszona legenda kaszubska, wypowiedziane refleksje wycieczkowe, pokazane przezrocza z Gdyni, He-

lu i Żarnowca, odśpiewany „Hymn o Polskiem Morzu". Obraz polskiego morza, ziemi kaszubskiej i ludu kaszubskiego na długo pozostanie w pamięci tych, którzy w Żarnowcu w zespole kolonijnym się znaleźli.

K. M.

WYCIECZKA PO SZWAJCARJI KASZUBSKIEJ.

Wtorek 5.VIII. 30 jakiś cień wsunął się do naszego pokoju. To kolega K wzywa nas do wstawania.

W mgnieniu oka w pełnym rynsztunku wszyscy biegniemy na miejsce zbiórki.

Ciszę nocną przerywa tylko odgłos kroków i nawoływań. Wreszcie — wymarsz! 28 osób podzielonych na 3 sekcje sprawnie sunie do Krokowa. W oddali miga się światełko — to latarnia morska w Rozewie. Pełni humoru wsiadamy do wagonów i odjazd do Pucka.

Po przybyciu na dworzec, zjadamy śniadanie i wyruszamy na miasto. Puck



W marszu

leży nad zatoką pucką. Miasto to w XIII wieku było siedzibą kasztelanów — posiadało zamek i kościół parafjalny, później przeszedł w ręce krzyżaków, dopiero po wojnie 13 letniej Puck staje po stronie Polski. Miasto to liczy obecnie 2800 mieszkańców, z czego 20% Niemców, reszta zaś Polaków. Na szczególną uwagę zasługuje wspaniały kościół katolicki. Jest to trzynawowy gotyk z ciężką niewykończoną wieżą od frontu. Dolna część wieży i część murów w prezbiterjum pochodzą jeszcze z końca XIII wieku, zaś górne części wieży i nawy z XIV. Kościół ten wewnątrz posiada gwiaździste żebrowanie gotyckie. Wielki ołtarz i 2 boczne są naogół skromne. Najwęcej zabytków artystycznych posiada kaplica Wejherów. W międzyczasie podziwialiśmy również nasze polskie morze i zatokę Pucką, później zaś udaliśmy się na dworzec, skąd wyruszyliśmy do Kościerzyny, a stamtąd pieszo do wsi.

Humor i dowcipy były stałym naszym towarzyszem. Po kilkugodzinnej marszrucie dotarliśmy do celu. Rozkwaterowaliśmy się u miejscowego sołtysa.

Gdy nocka roztoczyła swe panowanie, część nas udała się na spoczynek na górę w świeże pachnące siano, reszta zaś nad jezioro.

Jezioro Wdzydzkie, najgłębsze na Pomorzu, przy świetle księżyca wyglądało bajecznie.

Upojeni ślicznym widokiem zasnęliśmy, śniąc o cudach natury.

Nazajutrz rankiem, było trochę gorzej. Pogoda popsuła się. Deszczyk kropi przyzwoicie. Jednak my nie zrażamy się tem, nie tracimy humoru. Spożywamy śniadanie i idziemy do muzeum wdzydzkiego. Jest to chata, licząca 250 lat z typowem urządzeniem kaszubskiem, posiadająca takie zbiory jak: hafty, ceramikę, sprzęty domowe, narzędzia rolnicze i t. p. Urządzeniem jego zajmowali się państwo Gulgowscy. Następnie udaliśmy się do szkoły zdobnictwa kaszubskiego — były tam prześliczne hafty, lecz niestety bardzo drogie.



W Kaszubskiej Szwajcarji

Ku wielkiemu naszemu zadowoleniu pogoda poczęła się polepszać. Pookrywawszy się kocami, powsiadaliśmy na drabiniaste wozy i — zpowrotem do Kościerzyny.

Kościerzyna jest jednem z najstarszych miast Pomorza. Miasto naogół czyste i schludne. Posiada kościół katolicki, typowy barok, wybudowany kosztem Kartuzów. Miasto to liczy obecnie 6.500 mieszkańców. Za czasów książąt pomorskich posiadało zamek, który był siedzibą starostów niegrodowych. Zagarnięte w czasie wojny 13 letniej, podbite przez krzyżaków wraca do Polski w r. 1462, jednak już częściowo spalone.

Po ogólnem rozejrzeniu się po mieście udaliśmy się na dworzec i odjazd do Wieżycy, skąd przez lasy i pola zdążamy do Ostrzyc. W Ostrzycach znajduje się najpiękniejsze w Szwajcarji Kaszubskiej jezioro Ostrzyckie. Po ulokowaniu się w szkole udaliśmy się wszyscy nad jezioro na łódki.

Przecudny widok i aksamitna toń wód olśniły nas całkowicie... Jaskrawo zachodzące słońce, ostatnie swe blaski kryło w nurtach jeziora.... Przy brzegu majaczył ciemny, ponury las, niby rycerz w zbroi, zda się zapadał w głęboki sen....

Półmrok. 4 łódki i echa roznoszonego śpiewu w ramie tak cudnego krajobrazu tworzyło romantyczną sielankę.

Było już zupełnie ciemno, gdy wróciliśmy do swej kwatery. Po spożyciu wieczerzy, pod wrażeniem widoku udaliśmy się na spoczynek.

Nazajutrz rankiem wyruszyliśmy do Chmielna. Najpiękniejszym punktem widokowym w Szwajcarji Kaszubskiej jest widok z Góry Prezydenta czyli Tamowej. U stóp tej góry leży jezioro Kłodno w oddali widać Raduńskie.

Przesmykiem między jeziorami dochodzimy do Chmielna, gdzie po zwiedzeniu pracowni garncarskiej Necla, zaopatrzeni w „skorupki", wyruszyliśmy w dalszą wędrówkę przez cudowną leśną aleje do Kartuz.

Kartuzy w XIX wieku ze wsi stały się miastem, liczącem obecnie 3800 mieszkańców. Jest ono naogół bardzo malowniczo położone, w otoczeniu jezior, wzgórz i lasów. Leży w sąsiedztwie jeziora klasztornego, wzdłuż którego prowadzi droga, ocieniona bukami i dębami do t. zw. Gaju Świętopełka. Śliczny widok jest z Góry Krzyżowej, ma ona kształt kopca i, zwie się obecnie Górą Wolności. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest kościół Kartuzów, jednonawowy gotyk z kamienia i cegły, budowany w r. 1383 — 1403 z pięknym barokowym hełmem z oryginalną wieżą. Wewnątrz posiada sklepienie gotyckie z żebrowaniem gwiaździstem. Absyda wieloboczna. Wielki ołtarz w stylu barokowym. Ściany absydy obok wielkiego ołtarza wyłożone są kordebanem — skurą bogato złoconą.

Największą ozdobą kościoła są po obu stronach nawy stalle dębowe, ślicznie rzeźbione. Rzeźby przedstawiają modlących się zakonników. Ornamentyka jest bardzo bogata, dość powiedzieć, że te same wzory nie powtarzają się 2 razy.

Po zwiedzeniu kościoła i samego miasta wróciliśmy do szkoły, gdzie czekał nas jeden z najmilszych i najwygodniejszych noclegów, jakie spotykaliśmy w swej wędrówce.

Szwajcarja Kaszubska kraina wzgórz i jezior cudny zakątek naszych ziem, nazawsze pozostawią miłe wspomnienia w naszej pamięci.

H. Tyszkówna

SPRAWOZDANIE KOŁA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

za czas od 1 października 1929 roku do 30 września 1930 roku.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 33 wieczorów seminaryjnych pod kierownictwem p. Janiny Mierzwińskiej, na których były omawiane referaty na tematy, opracowane przez członków Sekcji, a mianowicie: Karczew Stary Otwock Wilno i okolice Królikarnia, Gucin, Ursynów, Służew, Natolin, Wilanów, Czerniaków, Raszyn, Czersk, Łowicz, Płock, Puszcza Kampinowska. Wigry, Jabłonna, Lublin, Nałęczów, Kazimierz nad Wisłą, Janowiec, Bielany, Łódź, Toruń. Ciechocinek. Powyższe referaty opracowali: kol. H. Migasińska, Z. Wa-

żyńska, J. Ważyńska, Wł. Pośniakówna, A. Hindebrandt, M. Głuchowiczówna, Z. Filipczakówna, J. Fujarski, K. Mrowiński, B. Gębarski, Z. Romanowski, J. Niećko, M. Jakubowski, J. Ozdziński, H. Zajder.

Pozatem w celu zapoznania ogółu członków ze sztuką oraz z zasadami higjeny na wycieczkach zostały wygłoszone przez zaproszonych prelegentów odczyty na takie tematy, jak: „Rozpoznawanie stylów na wycieczkach“, „Sztuka ludowa na Huculszczyźnie“, „Racjonalne odżywianie się na wycieczkach i t. p.

W czasie powyższego okresu odbyło się szereg dalszych wycieczek krajoznawczych, a mianowicie: do Wilna i Trok, do Łodzi, do Ciechocinka, Torunia, Chełmży, do Łowicza, i Arkadji, do Lublina i Nałęczowa, do Płocka.

Ponadto zorganizowane zostały następujące wycieczki podmiejskie: do Karczewia i Starego Otwocka, na Bielany, do Raszyna, do Puszczy Kampinowskiej. Ogółem odbyło się 10 wycieczek dalszych i podmiejskich w obrębie 13 dni wycieczkowych przy 170 uczestnikach.

Każdą z powyższych wycieczek prowadził na podstawie uprzedniego opracowania jeden z uczestników, mając do pomocy gospodarza wycieczki.

W związku z odczytami dla pogłębienia usłyszanych wiadomości, członkowie zwiedzili wystawy takie jak: wystawa ochrony przyrody, wystawa regjonalna, Nowogródzka, i t. p.

Zwiedzań takich przeprowadzono siedem przy obecności 80 uczestników. Oprócz akcji samokształceniowej tyrystyczno - krajoznawczej w Sekcji rozwinęło się wspólne życie towarzyskie członków: w dniu 4 marca urządzono wieczornicę, oraz kilkakrotnie wybrano się całem zespołem do teatru: Polskiego, Narodowego, Ateneum i t. d.

Przeprowadzenie dalszych wycieczek krajoznawczych w obecnym okresie kryzysu gospodarczego było dość trudne, gdyż większość członków ze względu na małe zarobki, bezrobocie nie mogła pokryć kosztów, związanych z wycieczką, jednak przy wydatnej pomocy finansowej Sekcji IV Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy, o którą zabiegali Zarząd I K. O. i kierownictwo Sekcji Turystycznej, trudności te pokonano, obniżając koszt wycieczek z otrzymanych subsydjów.

W przyszłym okresie 1930 — 31 projektowane są następujące wycieczki krajoznawcze: na Śląsk, do Zagłębia Dąbrowskiego, Puszczy Białowieskiej, w Nowogródzkie, nad Wigry, na Huculszczyznę.

Na tem miejscu należy podkreślić niestrudzoną i owocną pracę dla naszej Sekcji p. Janiny Mierzwińskiej, kierowniczki samokształceniowej pracy członków.

H. Z.

NIEDZIELA W ŚWIETLICY

„Do widzenia! Serwus! Bądź zdrów! I tym podobne pośpiesznie wymawiane wykrzykniki pożegnalne dają się słyszeć na wycieczkach miejskich Koła Oświatowego.

Jedni wracają, nie śpiesząc się, spacerkiem do domu, by przyjść na godz. 4-tą lub później na Świetlicę. To nie oni tak się pośpiesznie żagnają — O nie! To ci, któ rzy muszą już na 2 godz. pp. być w świetlicy na Sekcji Ratowniczej kółka Polskiego Czerwonego Krzyża lub Sekcji Muzycznej. Oni to co chwila patrzą na zegarki, a widząc, że jest już 2 godz. za 20 min. jeszcze bardziej przyśpieszają kroku.

Niektóre koleżanki nie mogą nadążyć; słyszymy po za sobą ich głosy na-wpół błagalne — „zwolnijcie trochę, ja już nie mogę tak pędzić, strasznie się zmęczyłam". „Chodź, chodź! Już niedaleko, patrz, widać już bramę, której przestąpienie obiecuje nam odpoczynek" — pociesza jedna. Rozmowa się wkrótce przerwała, ponieważ przestąpiliśmy próg lokalu, w którym mieści się świetlica K. O. Rozbierając się, z obawą myślimy czy wykład już się nie rozpoczął, obejmujemy wzrokiem cały korytarz a jest on bardzo długi i szeroki; przy sali odczytowej stoją dwie koleżanki i major-doktór, z którym mamy wykład na sekcji sanitarnej, oraz sierżant, z którym przerabiamy ćwiczenia praktyczne. To nas uspokoiło. Za chwilę rozpoczął się wykład.

Doktór swoimi wykładami napewno nas nie zanudzi i nie zniechęci, gdyż daje nam przykłady tak dowcipne i z życia wzięte, że wykłady są bardzo zrozumiałe i urozmaicone. Mówiąc o mięśniach, zahaczył o sport. A więc, mówił, że powinniśmy się ćwiczyć, gimnastykować, dużo ruchu używać: słowem, zapisywać się do Sekcji Wychowania Fizycznego.

Mówił, że dzisiejsze mamusie patrzą tylko, ażeby dziecko było najedzone i ładnie ubrane; nie pozwalają biegać, fikać, skakać na łóżku czy na jakimś innym przedmiocie, gdzie dziecko nie zrobiłoby sobie krzywdy, a przypilnowawszy je, miałyby wtedy większą pociechę, mając dzieci zdrowsze i silniejsze. Krytykował również wysokie obcasy i ciasne obuwie pań: „Zamiast przypasować bucik do nogi — mówi — panie starają się mimo bólu, przypasować nogę do bucika: no i mają, nóżki ładne, zgrabne, ale tylko do czasu...

My, koleżanki, mruczymy sobie, że doktór tylko w nas widzi wszystko złe: doczekałyśmy się jednak chwili, kiedy na panów powiedział, że zabardzo ściskają... oczywiście szyje kołnierzykami; powinni nosić takie luźne, ażeby można było włożyć dwa palce za kołnierzyk.

Po wykładzie mamy ćwiczenia praktyczne. Uczymy się zakładać maski gazowe: rozkładać i zakładać nosze; nieść rannego mniej lub więcej chorego. Uczymy się bandażować głowy, rękę, robimy sztuczne oddechy podczas zemdlenia i t. p.

Sekcje sanitarna i muzyczna kończą się o 4 godz. i zaraz potem rozpoczyna się chór. Jeżeli porównamy tę sekcję z innemi, to najwięcej osób należy do chóru. Nic dziwnego, ponieważ śpiew bardzo umila czas i zbliża do siebie ludzi.

Byłoby jeszcze przyjemniej na Świetlicy, gdyby oprócz chóru wszyscy świetliczanie, zbierając się w sali, czy to zaraz po odczycie, czy na pożegnanie wspólnie pośpiewali sobie, a napewno wszyscy czuliby się sobie bliżsi i prędzej ze sobą żyły-

wali, co dla akcji Koła jest obecnie tym potrzebniejsze, że przybyło bardzo dużo nowych członków i to zzewnątrz z poza Kursów.

O godz. 6-tej rytmika pierwszej grupy koleżanek i odczyt, czy to na temat literacki, społeczny, czy ze sztuki. O tej porze jest najciaśniej i najgwarniej, ponieważ na odczyty przybywa dużo osób. Po skończonym odczycie druga grupka koleżanek idzie na rytmikę, a reszta, składająca się z 50, a czasem i więcej osób, zabawia się, w różny sposób.

Młodzi chcą skakać, bawić się, więc nawołują Zabawowy Komitet Świetlicowy do poprowadzenia jakiejś gry lub zabawy. Komitet jak może tak się stara, ale trudno — trzeba przyznać, że jeszcze się taki nie narodził, któryby wszystkim dogodził. Jedni wołają: „My chcemy w trzeciaka! Inni w ,,oczko"; jeszcze innym nie podoba się jedno i drugie, chcą się bawć, ale sami nie wiedzą w co? I oto biedny „Komitet" musi znosić to wszystko. Nie wątpię, że członkowie Komitetu napewno umieją dużo gier i zabaw, ale w ćwiartce sali odczytowej trudno poprowadzić zabawę i to przy tak kapryśnych członkach.

Inni, którzy się bardziej interesują literaturą, ciekawi są różnych wiadomości — znajdują się w sali świetlicowej, czytając pisma, książki...

Między czytającymi widać kolegów zawzięcie grających w szachy; to znowu koleżanki, które grają z kolegami w „Niebo" lub „Chińczyka", albo „Flirt".

W naszej świetlicy, w niedzielę, jest bardzo wesoło we wszystkich salach ale najgwarniej — na korytarzu. Tu, pokryjomu przed zarządem Koła Oświatowego gra się w piłkę, tę miłą rozrywkę ruchową. Piłka skacze po karafkach, czajnikach i ciastkach, które woźny sprzedaje. Najwięcej ucierpią ci, którzy spacerują po korytarzu, a więc prowadzące się pod rękę parki, to znowu całe szeregi koleżanek i kolegów. Kiedy ci, rozgniewani, zabiorą piłkę, gracze starają się odebrać; powstaje zamęt, krzyk, bieganina. Raz pamiętam, podchodzi rozgniewany Kol. W.. piłkę odbiera.—Wszyscy się zasmucili—ale usłyszawszy grającą mandolinę, biegną, ażeby potańczyć. Przetańczono zaledwie dwa razy wtem dzwonek—sygnał rozejścia się. Nikt jednakże nie słucha. Wszyscy chcą tańczyć! Gwałtem zatrzymują mandolinistkę. Jeszcze obertasa! — Niestety na tem trzeba skończyć — Zarząd jest stanowczy, śpieszymy więc do szatni.

Potem pożegnanie.... Koledzy odprowadzają koleżanki, inni całemi grupkami podążają w jednym kierunku. Jeszcze raz na rozdrożu, przy ul. Marszałkowskiej i Śniadeckich, ściskamy sobie dłonie, życząc dobrej nocy i spotkania się na przyszłą niedzielę w świetlicy.

S. Szrajerówna

CO ROBIMY?

Związek Kół Oświatowych grupuje ludzi, związanych dążeniem do oświaty. Praca Związku prowadzona jest już w Warszawie od przeszło 10 lat, rozwija się pomyślnie i z każdym rokiem się wzmaga. W organizacji naszej największy nacisk kładzie się na tworzenie kół *samokształcenia*, organizowanie *wycieczek, odczytów, kolonij* letnich, życia *towarzysko-kulturalnego* członków.

W myśl swego programu działania Związek Kół Oświatowych

apeluje do kierownictwa i słuchaczy kursów wieczorowych, uniwersytetów powszechnych i t. d., w całej Polsce o zakładanie *Kół Oświatowych* na podstawie statutu Związku i tą drogą łączenia się we wspólnym wysiłku na rzecz wielkiego ruchu kulturalno-oświatowego ludzi pracy.

Wszelkich *informacyj*, dotyczących *zakładania kół, prowadzenia* w nich pracy oświatowo-kulturalnej, *zapisywania* się na członków, udziela sekretarjat Związku Kół Oświatowych — *Warszawa, ul. Wspólna Nr. 23, m. 12; tel. 503-50,* we wtorki, czwartki i soboty w godz. od 7 — 9 wieczorem.

Wysyła się na żądanie statuty, deklaracje, regulaminy.

*

I. Koło Oświatowe Z. K. O. w Warszawie zawiadamia, że *świetlica* Koła rozpoczęła swoją pracę dn. 19. X. b. r. w niedzielę, w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej, ul. *Śniadeckich 8, III p.* Świetlica jest czynna w *każdą niedzielę* od godz. 17 — 21 p. p. Program zajęć świetlicowych stanowią następujące prace:

Koło śpiewu chóralnego, godz. 16 — 18, niedziela.
„ muzyczne, godz. 15 — 17, niedziela.
„ rytmiki, godz. 18 — 20³⁰, niedziela.
„ dramatyczne, godz. 16 — 18, niedziela.
„ higieniczno-ratownicze, godz. 15 — 18, niedziela.
„ literackie i społeczne, godz. 19 — 21, sobota.
„ turystyczno-krajoznawcze, godz. 19 — 21, sobota.
„ sportowe, godz. 19 — 21, sobota.

*

Pozatem w godz. od 18 — 19 odbywają się odczyty na tematy społeczne, historyczne, przyrodnicze i t. p.

W świetlicy można korzystać z czytelni i bibljoteki, brać udział w towarzyskiem życiu członków.

Zapisy na członków *Koła Oświatowego* przyjmuje się w *każdą niedzielę* od godz. 18 — 19 w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej, ul. Śniadeckich 8, oraz w *sekretarjacie* Koła — *codziennie,* prócz niedziel i świąt, od godz. 18 — 20, ul. Trębacka 11.

*

Uchwałą z dnia 12. X. 1930 r. walnego **zebrania** członków I Koła Oświatowego Z. K. O. postanowiono podwyższyć od dnia 1. X. b. r. składkę członkowską z 1 zł. na 1,40 miesięcznie, wzamian za co członkowie **otrzymują** pismo p. t. **„NOWE DROGI“.**

Red. odpow.: **K. Mrowiński.** Wydawca: **Związek Kół Oświatowych.**

Drukarnia „Stołeczna“, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.